

Ks. Jan O'Dogherty

Msza święta ośrodkiem i korzeniem życia wewnętrznego u św. Josemaríi Escrivy

Papież Jan Paweł II w ostatniej swojej encyklice *Ecclesia de Eucharistia* przypomina, że „tajemnica Eucharystii jest zbyt wielka, aby ktokolwiek mógł pozwalać sobie na traktowanie jej wedle osobistego osądu, nie szanując jej świętego charakteru”. Instrukcja *Redemptionis Sacramentum* precyzuje niektóre normy, których należy przestrzegać, aby spełnić cel wyznaczony przez papieski dokument. Inne przybliżenie do godnej celebracji Mszy świętej i do szacunku wobec Eucharystii to przykład świętych. Wśród nich św. Josemaría Escrivá to postać szczególnie bliska nam czasowo. Po beatyfikacji Założyciela Opus Dei kard. Augustyn Mayer powiedział o jego przywiązaniu do liturgii: „Jako dawny Prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów pragnę zwrócić uwagę na wielką miłość Josemaríi Escrivy do liturgii. Z głębokim szacunkiem i wiernie posłuszny wobec nakazów Kościoła wniósł on znaczący wkład do prawidłowego zastosowania odnowy liturgicznej, o jakiej zdecydował Sobór Watykański II”.

W niniejszym artykule cytujemy kilka stron książki Alvaro del Portillo¹ o św. Josemaríi. Sługa Boży Alvaro del Portillo, którego proces beatyfikacyjny rozpoczął się w Rzymie 5 marca tego roku, u boku św. Josemaríi spędził prawie czterdzieści lat i był jego pierwszym następcą na czele Opus Dei. Dlatego właśnie jego wypowiedzi o Założycielu stają się niezwykłym świadectwem.

Jak św. Josemaría przyzywał Mszę świętą?

Charakterystyczne sformułowanie św. Josemaríi Escrivy: „Msza, ośrodek i korzeń życia wewnętrznego” zostało użyte przez Sobór Watykański II, aby wyrazić jedność życia; każdy kapłan powinien zaangażować się w dążenie do owej jedności: „Ofiara eucharystyczna pozostaje zatem ośrodkiem i korzeniem całego życia prezbitera” (*Presbyterorum ordinis*, 14). To by wystarczyło, aby pokazać żarliwość, z jaką jego kapłańska dusza oddawała się sprawowaniu Eucharystii, ale chciałbym poznać jakiś przykład czy znaczący szczegół.

Msza święta nawet w sposób fizyczny była centrum jego dnia. Jak już zaznaczyłem, dzień dzielił na dwie części: do południa żył obecnością Boga, koncentrując się na aktach wdzięczności za odprawioną Mszę, a po odmówieniu „Angelus” zaczynał przygotowywać się do Mszy w następnym dniu.

Wiele razy zwierzał mi się, że od czasu swoich święceń kapłańskich każdego dnia przygotowywał się do świętej Ofiary, tak jakby to było ostatni raz: myśl o tym, że Pan mógłby powołać go do siebie natychmiast po Mszy, mobilizowała go do zaangażowania w Mszę całej wiary i miłości, do jakich był zdolny. W taki sposób przeżył do

¹ *O Założycielu Opus Dei*, Wyd. Księży Marianów, Warszawa 2004

26 czerwca 1975 r., kiedy sprawował swoją ostatnią Mszę świętą z wyjątkowym zapalem.

Opowiadał, że kiedy w 1920 r. przeprowadził się do Saragossy, pewnego razu, gdy przechodził przed barem o nazwie „Gambrinus”, zobaczył w nim znanego toredadora. Kilkoro dzieci otaczało tę popularną postać, a jedno z nich wykrzyknęło radośnie: „Dotknąłem go!” Scena ta zrobiła na Ojcu duże wrażenie i często ją przypominał, aby zachęcić nas do refleksji nad tym faktem, że przecież każdego dnia dotykamy Jezusa w Eucharystii.

Miał zwyczaj adorowania Eucharystii, wyobrażając ją sobie w kościołach, które widział w oddali, czy po prostu przypominając je sobie. Nie przestawał zadośćuczynić, gdy usłyszał o jakimś świętokradztwie lub profanacjach. Pewnego razu, w czasie podróży do Peru w 1974 roku, pokazano mu zdjęcia miejsca, gdzie nastąpiło gigantyczne „huaico”, to znaczy ogromne obsunięcie ziemi, kamieni i błota. Cała osada została pogrzebana i tylko sterczał szczyt kościelnej dzwonnicy. Na zdjęciu można było zobaczyć zwierzęta, które pasły się w miejscu katastrofy, na zasypanym pod ziemią kościele. Św. Josemaría rozmyślając nad tym, że Jezus w Najświętszym Sakramencie został pogrzebany pod ziemią, spędził całą noc na modlitwie i adoracji.

Mógłbym bardzo długo opowiadać, w jaki sposób Założyciel Opus Dei przeżywał każdą część Mszy świętej. Wspomnę tylko o dwóch momentach spośród tych, o których mi mówił przy różnych okazjach. Po podniesieniu eucharystycznego Chleba i Krwi naszego Pana zawsze wypowiadał pewną modlitwę. Ponieważ formularz Mszy jej nie przewidywał, odmawiał ją po cichu – jedynie w myśli i w sercu – z heroiczną wytrwałością przez wiele lat.

Rzeczywiście, gdy trzymał w dłoniach konsekrowaną Hostię, mówił: „Pan mój i Bóg mój”, akt wiary św. Tomasza Apostoła. Następnie czerpiąc natchnienie z ewangelicznego wezwania, powtarzał powoli: „Aduge nobis fidem, spem et caritatem”. Prosił Pana o łaskę wzrastania w wierze, nadziei i miłości dla całego Dzieła. Zaraz potem zwracając się do Miłości Miłosiernej, błagał słowami modlitwy, której nauczył się i rozważał w młodości, ale nigdy nie cytował jej w swoich kazaniach, nawet kierowanych do nas. Na przestrzeni wielu lat zaledwie czasami podał jej słowa: „Ojczy Świąty, przez Niepokalane Serce Maryi ofiaruję Tobie Jezusa, Twojego umiłowanego Syna, i ofiaruję samego siebie w Nim, przez Niego i z Nim, na wszystkie Jego intencje, w imieniu całego stworzenia”. Potem dodawał wezwanie: „Panie, daj nam świętą czystość i *gaudium cum pace* (radość z pokoju), dla mnie i dla wszystkich”, myśląc oczywiście o swoich synach z Opus Dei. Wreszcie, gdy przyklękał po podniesieniu Hostii i Kielicha, wypowiadał pierwszą zwrotkę Modlitwy eucharystycznej: „Adoro te devote, latens deitas” (wielbię Cię z najgłębszą czcią, ukryte bóstwo) i zwracał się do Pana: „Witam na tym ołtarzu!”

Powtarzał to wszystko nie tylko od czasu do czasu, lecz codziennie. Nigdy nie robił tego mechanicznie, ale z wielką miłością i wewnętrznym poruszeniem. Wiem, dlaczego powiedział to nam, don Javierowi Echevarrii i mnie. Zwierzył się nam z tego pewnego dnia 1970 r. w Meksyku w związku z modlitwą, którą wypowiadał na

głos w sanktuarium w Guadalupe, dokąd przybył, aby wraz z innymi swoimi synami odprawić nowennę do Najświętszej Maryi Panny.

Jak św. Josemaría przyjął reformę liturgiczną wprowadzoną przez Sobór?

Jak zawsze, wszystkie ustalenia w tej dziedzinie traktował z posłuszeństwem, wkładając w ich realizację cały wysiłek. Dzięki gorliwości swojego Założyciela, Opus Dei także w tym, co dotyczy czynności liturgicznych, stało się przykładem wierności.

Zobowiązał niektórych kapłanów Dzieła, aby podjęli trud przeanalizowania różnych możliwości przewidzianych przez reformę oraz by określili i wyjaśnili, jak je stosować. Osobiście czuwał nad tymi pracami i zatwierdzał wyniki. W ten sposób wszyscy kapłani Dzieła zaczęli przyswajać sobie nowe formularze mszalne, spełniając tym życzenie Ojca Świętego, aby „soborowa Konstytucja o liturgii Świętej była wprowadzana w życie w pełni i z całym zatroskaniem” (List wystosowany w imieniu Papieża do wszystkich biskupów i przełożonych Kościoła, wraz z książką *Jubilare Deo*, 14 kwietnia 1974 r.).

Był pierwszy w posłuszeństwie nowym ustaleniom liturgicznym i czynił wiele jako kapłan: począwszy od lat pięćdziesiątych mieliśmy zwyczaj robić to my, don Javier Echevarría lub ja. Kiedy zostały wprowadzone zmiany w liturgii, prosił nas usilnie, abyśmy przekazywali mu wszystkie swoje spostrzeżenia, jakie nam się nasuwały, by w ten sposób pomagać mu nauczyć się nowego obrzędu. Pomimo jego dobrej woli zdawaliśmy sobie sprawę, że to kosztuje go wiele wysiłku, ponieważ musiał zmienić zwyczaje odprawiania nabożeństwa liturgicznego, dopracowane w czasie wielu lat nieustannych zmagania wypełnionych miłością Boga.

Zastanawiałem się zatem, co zrobić, aby zaoszczędzić Ojcu tego wysiłku, i napomknąłem w jego obecności, że niektórym kapłanom, nawet znacznie młodszym, udzielono zgody na to, aby nadal odprawiali Mszę świętą według rytu św. Piusa V, czyli tak, jak robili to do tej pory. Św. Josemaría przerwał mi gwałtownie: stwierdził, że nie pragnie żadnych przywilejów, i zabronił mi składać mu podobnych propozycji. Wiedział, że kontaktowałem się z osobami, które opracowywały nowe przepisy liturgiczne.

Jakiś czas potem spotkałem się z mons. Annibalem Bugninem, który był głównym odpowiedzialnym w tej dziedzinie, a jednocześnie moim dobrym przyjacielem, tak że nawet zwracaliśmy się do siebie po imieniu. Rozmawialiśmy o tym, że starsi kapłani mają wiele trudności w związku z wprowadzeniem nowego obrzędu, dlatego że zbyt długo odprawiali Mszę świętą według starych zasad. Była to sytuacja powszechnie znana. Mimochodem wspomniałem o naszym Założycielu, który wręcz przykładowo i z wielką radością poddawał się tej nowości. Bugnini odpowiedział mi na to, że Założyciel Opus Dei nie musi podejmować podobnego wysiłku, tak jak wielu innych kapłanów, którzy otrzymali pozwolenie, by odprawiać Mszę świętą według starego rytu. Zresztą i sam mons. Bugnini przychylił się do próśb osób, które znalazły się w podobnym położeniu. I chociaż mu powiedziałem, że nasz Założyciel nie chce korzystać z jakichkolwiek przywilejów, że jest zawsze posłuszny Stolicy Świętej i że nawet

zabronił mi o cokolwiek prosić, on upierał się, chcąc mi dla niego udzielić pozwolenia, i wręcz nalegał, abym mu przekazał przebieg naszej rozmowy.

Wrażliwość, z jaką Założyciel zabiegał o szacunek dla liturgii i przedmiotów kultu, została wyrażona w 527 punkcie *Drogi*: „Owa niewiasta, która w domu Szymona trędowatego w Betanii namaściła drogim olejkiem głowę Mistrza, przypomina nam o obowiązku wielkoduszności w oddawaniu czci Bożej.

– Największe bogactwo, wspaniałość i piękno wydają mi się niedostateczne.

– Przeciwno tym, którzy krytykują bogactwo naczyń świętych, ornatów i ołtarzy, rozlega się pochwała Jezusa: *opus enim bonum operata est in me* – dobry uczynek spełnia względem Mnie”.

Pamiętam, że w 1959 r. lub w 1960 r. będąc w Londynie, oglądał w telewizji transmisję z uroczystości na dworze królewskim. Zaraz potem zauważył, jak czynił to przy różnych innych okazjach, że taka uroczystość wymaga bardzo dokładnego przygotowania. Tym bardziej, gdy chodzi o Pana Boga, do którego zwracamy się w akcie czci. Dlatego musimy przygotowywać je z miłością i z dużo większym oddaniem, jak to, które wkładają mistrzowie ceremonii na dworze królowej angielskiej.

Wyrzeczenia i ubóstwo nie przeszkadzały mu kochać piękna i ozdobości w oprawie liturgii i Bożym kulcie. To widoczny dowód jego wiary i wielkoduszności wobec Pana. Pragnął, aby przedmioty przeznaczone do kultu były możliwie najpiękniejsze; uczył, że w tej dziedzinie ubóstwo wyraża się we wspaniałości, a nie w ilości. Dla ośrodków *Opus Dei* ustalił taką zasadę: przedmioty liturgiczne powinny być ozdobne i piękne, ale dokładnie tyle, ile potrzeba.

W 1940 r. poruszony gorącą miłością do Pana, pomimo kłopotów, jakich wówczas doświadczaliśmy, do pracowni sztuki religijnej, bardzo znanej w Hiszpanii i poza jej granicami zaczął przynosić kosztowności podarowane mu przez pewnych przyjaciół. Zostawił je tam, aby zrobiono z nich bardzo ozdobną monstrancję ze srebrnymi dzwoneczkami, którą pragnął ofiarować Panu. Chodziło o pracownię „*Talleres de Arte Granda*”, prowadzoną przez bardzo pobożnego kapłana, ks. Feliksa, i jego siostrę, Cándidę Granda. Nasz Założyciel, gdy tylko otrzymał jakiś drogocenny kamień lub pierścień, który ktoś ze znajomych mu podarował, natychmiast zanosił go do tej pracowni. Czasami towarzyszyłem mu w tym. Doña Cándida rozkładała na stole czarny aksamit i wysypywała wszystko, co zdołaliśmy zebrać. Potem mówiła: „Teraz musimy znaleźć coś takiego; brakuje takiej drugiej...”

Dlatego właśnie św. Josemaría często spotykał się z rodzeństwem Granda i udzielał im wielu rad na temat projektów tabernakulów i świętych naczyń. Ks. Feliks i doña Cándida przyjmowali je z wdzięcznością, ponieważ były to bardzo użyteczne sugestie, mające na celu upiększenie przedmiotów kultu. Oboje opowiadali mi, że wiele się nauczyli od naszego Założyciela. Dlatego kiedy zrezygnowali z kierowania „*Talleres de Arte Granda*”, powierzyli je pewnym członkom Dzieła. Założyciel zachęcał ich, aby starali się wykonywać coraz lepiej swoją pracę, stosując w praktyce słowa Pisma Świętego: „*Zelus domus tuae comedit me*” („Bo gorliwość o dom Twój pożera mnie” – Ps 69, 10).

Wielokrotnie nasz Założyciel nie mógł ofiarować Panu tego, co by chciał. Pamiętam, że w 1935 r. ubolewał, że nie może wyposażyć kaplicy w siedzibie Ferraz we wsłaniajsze tabernakulum. Było tam tabernakulum bardzo skromne, które pożyczyla mu matka Muratori. Nie lubił odprawiać nabożeństwa z uroczystym wystawieniem Pana Jezusa w monstrancji, która była wykonana z żelaza i nie miała większej wartości. Ze srebra była tylko puszka, w której przechowywano konsekrowaną Hostię. Od tamtej pory słyszałem, jak mówił, że pragnie Panu ofiarować piękne przedmioty służące do sprawowania kultu, nawet kosztem rezygnacji z jedzenia.

Zawsze, a szczególnie w ostatnich latach swojego życia, słyszałem, jak powtarzał: „Teraz ludzie skąpią naszemu Panu wszystkiego: nie rozumiem tego. Nawet jeżeli ktoś zakochany daje w prezencie kobiecie, którą kocha, kawałek żelaza lub cementu, nie oznacza to jeszcze, że ja także mam podarować Panu trochę żelaza czy cementu, ale to, co mam najlepszego”.

Przez całe życie starał się poświęcać służbie Bogu to, co miał najlepszego. Wiem, że niedługo po 1928 r. chciał zamówić kielich, który u swej podstawy miałby oprawiony drogocenny kamień, ale w taki sposób, aby nikt nie mógł go podziwiać. Chciał bowiem, aby był jak ofiara, ukryty, wyłącznie dla Pana. Kilka lat później, mieszkając już w Rzymie, zdołał zrealizować to swoje pragnienie, gdy pewna dama podarowała mu wielki szmaragd.

Dokładał wszelkich starań, aby co tydzień były wymieniane konsekrowane opłatki, przechowywane w tabernakulum, i ustalił tę zasadę dla wszystkich ośrodków Dzieła, zalecając, aby roztropnie przewidywać mogące wystąpić trudności. W 1940 r., a może w 1941 r. mógł zobaczyć urzeczywistnienie swojego dawnego pragnienia, aby opłatki były przygotowywane w naszych domach. Chciał, aby z czasem jego dzieci zaczęli uprawiać pszenicę i winorośl potrzebne do produkcji eucharystycznych postaci. 15 stycznia 1965 r. jeszcze raz wyjaśnił ten swój stary zamiar: „Chodzi o to, aby przytulać Boga, który rodzi się w naszych dłoniach, gdy przygotowujemy postaci, w których będzie obecny”. To samo słyszałem 28 marca 1975 r., kilka miesięcy przed śmiercią, kiedy mówił do grupy swoich córek.

Kiedy był jedynym kapłanem Opus Dei, osobiście dbał o czystość tabernakulów naszych ośrodków. Miał zwyczaj czynić to co piętnaście dni przy okazji swoich wyjazdów z Madrytu. Gdy zajmował się porządkowaniem tabernakulum, bez przerwy rozmawiał z Jezusem eucharystycznym, powtarzając Mu, że wszystkie te delikatne zabiegi są dla Niego. Nas natomiast napominał: „Tabernakula traktujcie z czułą miłością!” Kiedy już przestał się tym zajmować osobiście, uczył swoich synów kapłanów, aby wypełniali tę powinność z największą troską i aby przy jej pełnieniu wypowiadali wiele aktów strzelistych i komunii duchowych.

Już od początku ustalił, aby humerały, puryfikaterze, ręczniki były prane i prasowane za każdym razem po ich użyciu. To była zasada zawsze stosowana w naszych ośrodkach na znak miłości do Boga i szacunku dla Najświętszego Sakramentu. Kardynał, który odwiedził Klinikę Uniwersytetu w Nawarze, założonego i kierowanego przez członków Opus Dei, opowiadał mi pełen podziwu, że podczas zwiedzania różnych oddziałów w pewnym pomieszczeniu spostrzegł mnóstwo kawałków białego płótna starannie poukładanych w koszyczkach. Zapytał, do czego są potrzebne: od-

powiedziano mu, że są to płótna służące do mszy, które były użyte wczoraj rano, zostały wyprane, wyprasowane i przygotowane na następny dzień.

Jego miłość do Eucharystii przejawiała się w wielu drobnych faktach, łącznie ze sposobem układania kwiatów przy tabernakulum. Mówił nam: „Kiedy układacie kwiat przed Najświętszym Sakramentem, złóżcie na nim pocałunek i powiedzcie Panu, że pragniecie, aby pocałunek został oddany, tak jak kwiaty, które oddają się więdnąc, jak lampka oliwna przed tabernakulum, która się wypala wskazując swoim światłem, gdzie jest Pan”.

Wypowiedzi św. Josemarii Escrivy o Eucharystii z książki *To Chrystus przechodzi* (151–152)

„Ten stale odnawiany cud Najświętszej Eucharystii posiada wszystkie cechy sposobu działania Jezusa. Prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, Pan nieba i ziemi ofiaruje się nam jako pokarm w sposób najbardziej naturalny i zwyczajny. Tak wyczekuje naszej miłości od prawie dwóch tysięcy lat. To wiele czasu, a zarazem niewiele: ponieważ tam, gdzie jest miłość, dni uciekają szybko.

Przychodzi mi na myśl wzruszający poemat galicyjski, jedna z pieśni Alfonsa X Mądrego – legenda o pewnym mnichu, który w swojej prostocie poprosił Najświętszą Maryję Pannę, by mógł zobaczyć niebo, choćby tylko przez chwilę. Maryja spełniła jego pragnienie i poczciwy mnich został przeniesiony do raju. Kiedy powrócił, nie rozpoznawał nikogo z mieszkańców klasztoru. Jego modlitwa, która jemu wydała się bardzo krótka, trwała trzy wieki. Trzy wieki są niczym dla miłującego serca. W ten sposób tłumaczę sobie owe dwa tysiące lat oczekiwania Pana w Eucharystii. Jest to oczekiwanie Boga, który miłuje ludzi, który nas szuka, który kocha nas takimi, jacy jesteśmy – ograniczonych, egoistycznych, niestałych, ale jednak zdolnych do odkrycia Jego nieskończonej miłości i do oddania się Mu całkowicie [...].

Cud miłości: *oto prawdziwy chleb synów*. Jezus, Jednorodzony Syn Przedwiecznego Ojca, ofiaruje się nam jako pokarm. I ten sam Jezus Chrystus, który tutaj nas wzmacnia, oczekuje nas w niebie jako *współbiedników, współdziedziców i przyjaciół*, ponieważ *ci, którzy się posilają Chrystusem, umrą śmiercią ziemską i doczesną, lecz żyć będą wiecznie, bowiem Chrystus jest życiem nieprzemijającym*.

[...] Jezus ukrywa się w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, żebyśmy *odważyli się* z Nim obcować, żeby być naszym pokarmem, żebyśmy się z Nim zjednoczyli. Mówiąc *beze Mnie nic nie możecie*, nie skazał chrześcijanina na brak skuteczności ani też nie zobowiązał go do uciążliwego i znużającego poszukiwania swojej Osoby. Pozostał wśród nas, oddając się nam całkowicie do dyspozycji. Kiedy gromadzimy się przed ołtarzem, na którym sprawowana jest Najświętsza Ofiara Mszy; kiedy kontemplujemy Najświętszą Hostię wystawioną w monstrancji albo adorujemy ją ukrytą w Tabernakulum, powinniśmy ożywiać swoją wiarę, myśleć o tym nowym życiu, które do nas przychodzi, i wzruszyć się wobec miłości i czułości Boga [...].

Wyznam wam, że dla mnie Tabernakulum zawsze było Betanią, miejscem spokojnym i pogodnym, w którym przebywa Chrystus, gdzie możemy opowiedzieć Mu o swoich kłopotach, o swoich cierpieniach, o swoich nadziejach i radościach z tą samą prostotą i naturalnością, z jaką rozmawiali z Nim Jego przyjaciele, Marta, Maria i Łazarz. Dlatego, kiedy przemierzam ulice jakiegoś miasta lub wsi, sprawia mi radość dostrzeżenie – choćby z daleka – sylwetki kościoła: to kolejne Tabernakulum, jeszcze jedna okazja, żeby dusza mogła uciec i chociażby tylko pragnieniem znaleźć się przy Panu w Najświętszym Sakramencie”.